

*ALICE AMBROSE*

Smith College

### MOORE I WITTGENSTEIN JAKO NAUCZYCIELE\*

Wierzę, że większość z nas uczy się swoich umiejętności raczej z przykładów, niż z teorii. Dlatego myślę, że może być ciekawe opowiedzenie o sposobie nauczania dwóch wielkich filozofów, którzy w latach trzydziestych uczyli mnie na Uniwersytecie w Cambridge: G. E. Moore'a i Ludwika Wittgensteina. Wątpię, czy któryś z nich kierował się teorią uczenia: sposób w jaki uczyli wynikał z ich poglądów na naturę problemów, z którymi mieli do czynienia i oczywiście z własnego wykształcenia. Moore jako chłopiec dorastał w brytyjskim systemie szkół publicznych. Od ósmego do dziewiętnastego roku życia uczył się w Dulwich College, gdzie zajmował się przedmiotami klasycznymi, co oznacza, że spędzał wiele czasu tłumacząc utwory angielskiej prozy i poezji na grekę i łacinę. Był on długo uczony skrupulatnego użycia słów.

Nikt z nas nie może zapomnieć, że jesteśmy dobrymi lub złymi wzorcami dla naszych studentów. To właśnie od naszych nauczycieli bierzemy nasze wartości intelektualne, a być może także coś całkiem odmiennego — wartości osobiste. Że tak właśnie było w przypadku Moore'a jest oczywiste z jego autobiografii. O jednym z nauczycieli klasyki w szkole opowiada, jak wielkie wrażenie zrobił na nim *wysilek, jaki wkładał w to, aby być dokładnym — aby wyrazić wszystko tak, jak należy*<sup>1</sup>. A innego mistrza uważał za wartego komentarza, że *stwarzał wrażenie będącego w najwyższym stopniu człowiekiem dobrym — zarówno dobrym jak i życzliwym*<sup>2</sup>. W czasie swych dwóch ostatnich lat studiów na Uniwersytecie w Cambridge, gdy za namową Bertranda Russella zdecydował się wziąć udział w egzaminie II stopnia z nauk moralnych, czyni taką uwagę na temat McTaggart a: *Sądzę, że tym, co wpłynęło na mnie najbardziej był jego stały nacisk na jasność, na próby nadania wyrażeniom filozoficznym dokładnego znaczenia, na zadawaniu pytania: "Co to znaczy?"*<sup>3</sup> Klarowność była drogowskazem Moore'a.

Wygłoszone na Siódmej Międzynarodowej Konferencji Szkoleniowej Nauczania Filozofii, Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Filozofii, Hampshire College, Amherst, Massachusetts, 10 sierpnia 1988.

\*Pierwodruk w: "Teaching Philosophy", 12: 2, June 1989, University of Cincinnati.

<sup>1</sup> *An Autobiography. W.: Library of Living Philosophers*, vol. 4, Paul Shilp, ed., 1942, s. 8

<sup>2</sup> *Ibid.*, s. 9.

<sup>3</sup> *Ibid.*, s. 18.

Nie jest łatwo powiedzieć jakie wczesne wpływy kierowały Wittgensteinem w jego nauczaniu. Z jednej strony był on uczony w domu aż od czternastego roku życia i nie mamy od niego żadnych wspomnień o nauczycielach. To, że ucząc nas pracował bardzo ciężko, było widoczne i on sam bardzo często obwiniał się o to, że jest złym nauczycielem. Nie można sobie wyobrazić dwóch nauczycieli bardziej odmiennych niż Moore i Wittgenstein. Moore w swych wykładach usuwał się w cień. Krytyka, jaką kierował wobec własnych twierdzeń, powiedzmy z poprzedniego wykładu, mogła równie dobrze być skierowana do anonimowego filozofa, którego błędy domagają się poprawy. Na przykład omawiając pojęcie prawdy Moore analizował dwa typy zdań “jest prawdą, że p” i “p”, podkreślając, że znaczą one to samo i że ponadto zdanie “jest prawdą, że” nic ma sensu, ponieważ “jest prawdą, że” jest rozwlekłe. Oto jego komentarz z następnego wykładu: *Mój obecny pogląd jest taki, że nie jest tak, iż z faktu, że coś jest rozwlekłe wynika, że jest to pozbawione sensu, lecz jeżeli coś jest rozwlekłe, to ma sens. Żadna fraza w wyrażeniu nie może być rozwlekła nie mając sensu.* Kilka wykładów później ostrzegł swoją grupę: *Chcę obecnie zrobić przeskok, ponieważ nie wiem jak iść dalej.* Konsekwencja Moore’a wzbudzała u Wittgensteina niezachwiany szacunek. W ciągu semestru spotykali się co tydzień w gabinecie Moore’a na dyskusjach. Nie można powiedzieć, że zgadzali się w tym, jak podchodzić do problemów filozoficznych. Wittgenstein powiedział o tym wiele, a Moore potwierdza to w swojej autobiografii pisząc: *Dzięki niemu zacząłem myśleć, że tym, czego wymagają do swego rozwiązania trapiące mnie problemy filozoficzne, jest metoda całkowicie odmienna od tego, czego kiedykolwiek używałem — metoda, której sam używa skutecznie, lecz której nigdy nie byłem w stanie zrozumieć tak jasno, aby samemu jej używać<sup>5</sup>.*

Różnica w nauczaniu Moore’a i Wittgensteina i różnica w ich sposobie podchodzenia do problemów filozoficznych wywodziły się z kilku źródeł: z tego, jakiego rodzaju ludzimi byli i jakie mieli koncepcje tego, co miały osiągnąć ich badania. Moore napisał w *Some Main Problems of Philosophy*:... *wydarza mi się, że najważniejszą i najbardziej interesującą rzeczą, jaką filozofowie próbowali zrobić jest nic innego, jak mianowicie to: dać ogólny opis całości wszechświata, wspominając wszystkie najważniejsze rodzaje rzeczy, o których wiemy, że są w nim, rozważając również jak dalece jest prawdopodobne, że są w nim ważne rodzaje rzeczy, o których nie wiemy absolutnie, że są, oraz rozważając najważniejsze sposoby w jakie te rozmaite rodzaje rzeczy są powiązane ze sobą<sup>6</sup>.* Zauważa on, że wiele z tych opisów albo wykracza, lub jest sprzeczne z tym, co może być nazwane poglądami Zdrowego Rozsądku. Przykłady pierwszego rodzaju opisów: że istnieją abstrakcyjne byty nazywane za pomocą nazw ogólnych; drugiego rodzaju: że czas jest nierzeczywisty i że nikt nie może wiedzieć, że istnieją inne osoby. W tych wszystkich przypadkach, jak wskazuje jego słynna *Obrona Zdrowego Rozsądku*, uważa, że zadaniem filozofa jest ustalenie prawdziwości lub fałszu pewnego twierdzenia filozoficznego. Podzielał konwencjonalny pogląd, że filozofia jest dążeniem do prawdy.

<sup>4</sup> Z notatek z wykładu zrobionych przez Alice Ambrose i Margaret MacDonald w 1934-1935.

<sup>5</sup> *An Autobiography*, s. 33.

<sup>6</sup> *Ibidem.*, s. 1.

W przeciwieństwie do niego Wittgenstein, z którego dziełem zapoznałam się w latach 1932 —1935, miał na temat badań filozoficznych poglądy obrazoburcze, prawdziwie rewolucyjne. Filozofowie mają zwyczaj ignorować, tłumaczyć lub co najmniej wyciszać ten okres jego rozwoju na korzyść wcześniejszych koncepcji z *Traktatu* lub z tych części *Dociekań filozoficznych*, które mogą być scharakteryzowane jako tradycyjne. Von Wright napisał, że było mu trudno dopasować ten okres, okres *The Blue Book* lub *Yellow Book*<sup>7</sup>, do rozwoju Wittgensteina. Twierdzenie i zaprzeczanie czemuś w filozofii było zwykle przedstawiane jako prawdy. Odejście Wittgensteina od tradycji, a zatem różnica między nim i Moorem wychodzi jasno w stwierdzeniu (wziętym z moich notatek): *Błąd, którego chcemy uniknąć jest taki: gdy odrzucamy pewną formę symbolizmu to jesteśmy skłonni patrzeć na to jak na odrzucenie zdania jako fałszywego... Nieporozumienie to przenika całą filozofię. Jest to takie samo nieporozumienie jak rozpatrywanie filozoficznego problemu tak, jak gdyby dotyczył on faktów świata zamiast sposobów wyrażania*<sup>8</sup>. Wittgenstein często mówił o złudzeniu filozoficznym, podtrzymywanym przez zwykły język, że oto odkryto nowe istnienia, lub nowe fakty o istocie zjawisk zostały ujawnione. Na przykład zauważając, że słowo “ja” nie oznacza “moje ciało”, ulegamy pokusie przypuszczenia, że odkryliśmy nowy byt jakiegoś ego istniejące oprócz ciała. Gdyby u naszych drzwi pojawił się ktoś i poinformował nas, że z dnia na dzień zmienił ciało, to jako kryterium tego, że jest on tą samą osobą co nasz znajomy A użylibyśmy tego, że mógłby on opowiedzieć te same szczegóły ze swego życia, co A. Lecz fakt, mówi Wittgenstein, że imię własne A i stwierdzenie “A jest ciałem” nie są tak samo używane, *nie pokazuje, że oprócz ciała A jest coś jeszcze, inny obiekt który jest A. Musimy powstrzymać się od szukania substancji gdy widzimy rzeczownik, lecz nie od gruntownej analizy użycia słowa*<sup>9</sup>.

Interesujące jest porównanie tych uwag z argumentem Moore’a, że ja i moje ciało nie jesteśmy identyczni: gdyby była identyczność, wówczas wyrażenie “Mam ciało” byłoby przetłumaczalne na “Moje ciało rna ciało”. Zarówno Moore jak i Wittgenstein, aby wykluczyć zakładaną identyczność używali języka, a nie faktów pozajęzykowych. Różnica polega na tym, że Moore nie rozważał jako centralnego pytania tego, czy oprócz ciała istnieje inny obiekt, ego, chociaż powiedział on, że jednym z najbardziej interesujących i ważnych zadań filozofii jest opisanie wszechświata ze wspomnieniem rzeczy, które w nim są. Teoria danych zmysłowych dostarcza Wittgensteinowi innej możliwości postawienia kwestii istnienia. Cytat: *gdy ludzie mówią o danych zmysłowych, to w rzeczywistości tłumaczą z jednego języka na inny, a notacja alternatywna stwarza złudzenie wyrażania nowego faktu. Mówią tak, jakby dokonali ważnego odkrycia i znaleźli nowe byty. Te dwa języki mogą być niedokładnie scharakteryzowane w sposób, że jeden mówiłby o krzesłach itd (obiekty fizyczne), a drugi o “obiektach percepcji”. Lecz terminy te są mylące, ponieważ sugerują one, że jedynie dalsza analiza znanych faktów doprowadziłaby nas do użycia takiego języka, podczas gdy jest prawdą, że w jednym języku nie ma niczego, co nie mogłoby być powiedziane w drugim, chociaż inaczej. W każdym wypadku mówimy o tych samych rzeczach*<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> Notatki zrobione przez Margaret Masterman i przeze mnie w przerwach pomiędzy dyktowaniem *The Blue Book*, nazywałyśmy *The Yellow Book*.

<sup>8</sup> *The Yellow Book*.

<sup>9</sup> *Ibid.*

<sup>10</sup> *Ibid.*

Jako ułatwienie dla słuchaczy Wittgenstein podawał coś, co nazywał “poradami” lub “wskaźnikami” — ogólne uwagi o tym, jak podchodzić do zagadnienia. Powiedział on: *jest jedynie faktem psychologicznym, że ludzie wtedy rozumieją do czego zmierzam, gdy zaczynają rozumieć moje ogólne uwagi, moje aluzje, a nie mogą wyobrazić sobie o czym mówię, gdy słuchają jak rozważam pewne trudne zagadnienie... Musicie zaobserwować, co takiego czynimy, co jest za każdym razem takie samo... założmy, że ktoś powiedział "Moim pragnieniem jest zdobycie wyczerpującego obrazu wszechświata. Czy możesz zaspokoić moje pragnienie?" Odpowiedziałbym "Nie"... Zobaczymy, czy czynienie pewnej rzeczy lub myślenie w pewien sposób nie zaspokajając pragnienia spowodowałoby, że przestalibyśmy je mieć*<sup>11</sup>. Realizacja tego celu w czasie badania określonego problemu jest tym, co rzeczywiście rewolucyjne i odmienne od celu Moore’a. Jest to stwierdzone jeszcze silniej w *Dociekaniach filozoficznych*:... *jasność do której dążymy, jest jasnością zupełną. Lecz znaczy to po prostu, że problem filozoficzny powinien całkowicie zniknąć*<sup>12</sup>. Powinno być oczywiste, że dążenie do rozpuszczenia problemu zamiast do jego rozwiązania powinno dyktować inne podejście do problemu — inne linie przewodnie czyjegoś nauczania.

Przed omówieniem tego punktu powinniśmy powiedzieć jakie uderzające podobieństwo wystąpiło w pracach obu filozofów: zwrócenie uwagi na język, za pomocą którego wyraża się poglądy i jednocześnie na zwykłe użycie języka. Wszyscy uświadamiamy sobie, że wiele poglądów filozoficznych jest paradoksalnych. Moore wyciągnął z tych poglądów wnioski dla zdrowego rozsądku — dla takich truizmów jak, że “istnieje teraz żywe ciało ludzkie, które jest moim ciałem”, oraz “że istniały również inne rzeczy, od których było ono w różnych odległościach” i że dalej on, Moore, wie o tym<sup>13</sup>. Pogląd F. H. Bradleya, że te stwierdzenia o obiektach materialnych, przestrzeni, jaźni, naszej wiedzy pociągają za sobą dwa zdania sprzeczne, Moore odrzuca po prostu na tej podstawie, iż wie, że są one prawdziwe i dlatego nie mogą pociągać za sobą dwóch zdań wzajemnie sprzecznych. Przypuszczenie, że Moore obalił w ten sposób poglądy Bradleya jest przez pewnych filozofów przyjmowane jako dogmatyczne samopotwierdzenie własnego stanowiska Moore’a. Należy pojąć krok w kierunku zgodnym z wagą, jaką Moore przywiązywał do zwykłego języka aby zobaczyć, co w poglądach Bradleya jest nie do przyjęcia: wszystkie zdania typu “To krzesło ma stopę wysokości”, “Mogę to poruszyć”, “Znam ciężar tego” stają się wewnętrznie sprzeczne tak, jak zdanie “narysowałem okrągły kwadrat”. Jednak Moore w *Defence of Common Sense* nie czyni tego kroku, a poprzestaje na założeniu, że wykazał fałszywość poglądów Bradleya. Lecz we wszystkim co Moore robi, np. w krytycznych analizach poglądów i argumentów filozofa takiego jak Russell, jego związek z językiem jest oczywisty<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> Ibid.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>13</sup> Patrz: Moore: *Defence of Common Sense*.

<sup>14</sup> Większość czytelników zna zamieszanie w American Philosophical Association na temat uwagi poświęconej językowi przez “analityków”, tak nazywanych w nowej grupie Stowarzyszenia, która nazywa siebie samych rozmaicie “pluralistami” lub “kontynentowcami”. Utrzymują oni, że wielkie problemy filozofii są przesunięte i oczernione, ponieważ są traktowane jako zagadnienia

Powrócę teraz do tezy Wittgensteina, że kompletna jasność oznacza, że problem filozoficzny powinien całkowicie zniknąć. Trzy zasady, które albo wynikają z niej, albo też wspierają ją pozwolą nam dostrzec, jak zdeterminowała ona jego nauczanie. Są to 1) że problemy filozoficzne nie są problemami empirycznymi; 2) że filozof niezadowolony ze zwykłego języka proponuje nowość językową pod pozorem stwierdzenia stanu rzeczy; 3) że ta skorygowana terminologia jest bezużyteczna, gdy używamy języka.

Jeżeli chodzi o pierwszą zasadę, to nawet wówczas, gdy filozofowie podchodzą do swych problemów tak, jakby były to problemy naukowe o których zbyt mało wiemy, to do ich rozwiązania wyraźnie nie używają oni środków empirycznych. Gdy Descartes twierdził, że nie możemy wiedzieć, czy istnieje mężczyzna na ulicy, którego spostrzegamy, ponieważ moglibyśmy śnić, to twierdzenie to jest przedstawiane jako faktyczne twierdzenie o naszej wiedzy. Ponieważ nie ma żadnych możliwych do pomyślenia rozważań, które Descartes mógłby uznać za dowód tego, że wiemy takie rzeczy, to wniosek o niemożliwości wiedzy nie jest niemożliwością faktyczną, lecz niemożliwością logiczną. Niesie to w sobie konsekwencję językową, że wyrażenie “wiedzieć, że na na ulicy jest człowiek” wychodzi poza język i jest zastąpione przez “wiarę”. Wynika to z tego, że “wiarą” rna zakres zastosowań znacznie szerszy niż zwykle. Jest interesujące, że taka rewizja języka nie jest przenoszona do zwykłej mowy. Jest ona jałowa. Jak mówi o tym A. J. Ayer, (*Filozof*) postanowił użyć słowo “wiedzieć” w niekonwencjonalny sposób. *Przestaje się ono nadawać do zbioru zdań, do których stosuje się w zwykłym użyciu.*<sup>15</sup> Jeżeli uznamy tę rewizję, lecz wciąż chcemy rozróżniać pomiędzy wiarą w to, że w pokoju jest krzesło, a wiarą, że istnieją ludzie na planecie innej niż Ziemia, to te obie wiary mogą być odróżniane za pomocą stopnia prawdopodobieństwa. Lecz wtedy “wierzy z wysokim stopniem prawdopodobieństwa” pełni tę samą funkcję co “wie” i zmiana jest bezprzedmiotowa. Można postawić to samo sceptyczne pytanie, czy dana wiara rna wysoki stopień prawdopodobieństwa. Zobaczenie co sceptyk robi ze słowami “wiedzieć” i “wierzyć” powoduje zniknięcie problemu. Sądzę, że gdy rozważamy, w jaki sposób kłopot może zniknąć po przyjrzeniu się językowi, warto pamiętać o następującym problemie, który sprawia kłopot pewnym ludziom: czy mężczyzna może ożenić się ze swoją owdowiałą siostrą? Odpowiedź jest czasami dyskutowana jako sprawa prawna lub moralna. Lecz gdy uchwyci się znaczenie zwrotu “swoją owdowiałą” to kłopot znika.

Na koniec, po rozważeniu, w jaki sposób poglądy Moore’a i Wittgensteina Wpłynęły na sposób ich nauczania, chciałabym omówić inny wspomniany czynnik determinujący: rodzaj osobowości, jaką każdy z nich był. M o o r e był osobą

języka. Cytują oni pozytywistów logicznych, którym zgodnie z Carnapem, Wittgenstein dał zasadę weryfikowalności dla odrzucenia metafizyki jako nonsensu. A także cytują R u s s e l a i Wittgensteina, lecz, co dziwne, nie M o o r e’ a. Książka H. D. Lewisa, wydana kilka lat temu, zatytułowana *Clarity is Not Enough*, jest wodą na ich młyn. Lecz pozostają oni w tej sprawie, jak również inni tradycyjni filozofowie, beztroscy w stosunku do podstawowego faktu, badanego przez mojego męża, Morrisa Lazerowitza, który zawdzięcza swoje istnienie pracy Wittgensteina po 1930 roku. Jest nim osobliwa nierozwiązalność problemów filozoficznych, które powracają przez wieki.

<sup>15</sup> *Basic Propositions*. W: *Philosophical Analysis*, Max Black, ed., s. 64.

pozbawioną próżności. Przyciągał uwagę nie dzięki chęci błyszczenia, lecz przez szacunek, jakim darzyli go ludzie dzięki wysokiemu poziomowi jasności wywodu. Moore uczęszczał na wykłady Wittgensteina przez kilka semestrów w czasie, gdy byłam w Cambridge (był on już wówczas jednym z profesorów na wydziale Nauk Moralnych), robiąc tak jak reszta, notatki. Wittgenstein używał go jako kamienia probierczego klarowności swego myślenia i wykładu, czyniąc desperackie wysiłki, gdy Moore na jego nalegania nic mógł przyznać, że rozumie go. Wykłady Moore'a były wzorcowe. Zaczynał od tezy, opracowywał ją starannie, podawał argumenty za i przeciw, przeprowadzał drobiazgową analizę krytyczną. Nikt nie miał wątpliwości co do kierunku jego myślenia. Minimalnie korzystał z terminologii technicznej, wymuszonej zwykle przez filozofów, których poglądy rozważał. Jego własnym kamieniem probierczym był zwykły język. Cierpliwość Moore'a w dyskusjach ze studentami była nadzwyczajna (choć nie zawsze był cierpliwy wobec kolegów) i umiał wzbudzić dyskusję z naszej strony. Oczekiwano od Moore'a i nie rozczarowywano się, zdrowego rozsądku i racjonalnej odpowiedzi na każde pytanie, filozoficzne lub osobiste. A Moore był sympatyczny. Każdy czuł w nim obecność równowagi, równowagi osoby, której wewnętrzne życie było niezakłócone.

Inaczej było z Wittgensteinem. Obecności Wittgensteina towarzyszyła zawsze atmosfera w pewien sposób naładowana. Chociaż nie był w żaden sposób pompatyczny, było w nim coś proroczego. Jego intensywna koncentracja powstrzymywała przed przerywaniem mu. Wchodził czasami do sali z kartką, na której było kilka notatek, na które być może spojrzął i które odrzucał. Poprosił Moore'a aby zapisywał w całości jego wykłady, lecz nie czytał ich i rzadko odwoływał się do nich. Lecz mogę sobie łatwo wyobrazić, że szkielek tego, co pisał był identyczny z tym, co podawał nam w wykładach. Umysł Wittgensteina nie pracował w sposób liniowy, charakterystyczny dla umysłu Moore'a. Jedyną rzeczą którą ci dwaj mieli wspólną w tych latach, było użycie języka codziennego. W *Traktacie* słowa były używane w niezwykłym sensie, np. "obiekt", "obraz". Wittgenstein korzystał także z nowych wyrażeń, takich jak "zdanie elementarne", "fakt atomowy". Wykłady z lat 1932-1935 nie zawierały żadnych śladów mistycyzmu, żadnego odwoływania się do tego, co niewyraźne. Pomimo to były intrygujące, szczególnie obrazowe przykłady, które same w sobie były łatwe do zrozumienia, lecz umykał cel, jakiemu służyły. Było to tak, jak słuchanie przypowieści bez możliwości wyciągnięcia morału. Wittgenstein był świadom potrzeby "aluzji" i "wskazówek". I dzięki temu, jak sądzą niektórzy z nas, uchwyciliśmy, być może znacznie później rewolucyjny charakter jego poglądów na naturę filozofii.

Wittgenstein miał zniewalającą osobowość, której działanie było zawsze obecne. Był on bardzo wymagający a jednocześnie charyzmatyczny. W stosunku do swoich uczniów pozostawał w relacji mistrza i ucznia. Zwolnicy byli Wittgensteinowi koniecznie potrzebni, podczas gdy Moore ani nie domagał się, ani nie zabiegał o nich. Dawno temu przeczytałam w "New York Times" artykuł Jacquesa Barzuna, pedagoga, który napisał, że osobowość nauczyciela, a zwłaszcza jego charyzmat, są ważne w nauczaniu dzieci, lecz stają się mniej ważne w okresie studenckim, gdy uchwycenie bardziej abstrakcyjnego materiału staje się możliwe bez tej pomocy. Siła osobowości Wittgensteina była odczuwalna we wszystkim, czego uczył. Krytyk literacki ER. Leavis z wydziału

anglistyki w Cambridge, przyjaciel Wittgensteina, napisał: *Nie mogę uwierzyć, że Wittgenstein był dobrym nauczycielem. Dyskusje Wittgensteina były dyskusjami prowadzonymi przez Wittgensteina. Nie kwestionuję, że od czasu do czasu jakaś specjalnie utalentowana i zdecydowana osoba... zdołała uchwycić na moment coś z istoty tego przekazu.*<sup>16</sup> Być może miał on na myśli F. P. R a m s e y a i P i e r r o S r a f f e ę, z dyskusji z którymi W i t t g e n s t e i n, jak twierdził, odniósł korzyści. W. E. Johnson, logik z Cambridge, którego Wittgenstein uwielbiał jako człowieka, był jeszcze bardziej dobitny: *Powrót Wittgensteina uważam za klęskę dla Cambridge. Jest to człowiek całkowicie niezdolny do prowadzenia dyskusji. Młodzi ludzie przychodzą w pierwszym tygodniu na wykłady Wittgensteina i po trzech albo czterech latach odpadają nie wiedząc nic o tym, że inni ludzie zrobili coś w tej dziedzinie. Jeżeli L e a v i s m a rację mówiąc, że geniusz Wittgensteina nie był w ogólności tego rodzaju, który przejawia się w dobrym zrozumieniu przez innych*<sup>18</sup>, to jakie jest tego wyjaśnienie? Czy aroganckie zainteresowanie Wittgensteina własną uczciwością — grzechem — może być jakąś wskazówką? Jak uprawiać filozofię, było to zagadnienie moralne. We wstępie do *Philosophische Bemerkungen* Wittgenstein pisał: *Chciałbym powiedzieć, że ta książka jest napisana na chwałę Bożą, lecz obecnie... nie byłaby właściwie zrozumiana. Znaczy to, że książka jest napisana z woli Bożej. Tak dalece jak nie jest tak napisana, lecz pochodzi z próżności etc., autor chciałby ujrzeć ją potępioną. Nie może uwolnić jej od tych niedoskonałości bardziej, niż sam jest wolny od nich.* Jego uczniowie mogą chyba powiedzieć, że nie są w stanie rozróżnić pomiędzy tym, co uzyskali od niego filozoficznie, a co czuli, że dzięki jego nieodpartej osobowości uzyskali. Lecz po upływie ponad 50 lat sędzę, że mogę powiedzieć, iż uzyskałam bardzo dużo.

<sup>16</sup> *Recollections of Wittgenstein*. Rush Rhees, ed., s. 63.

<sup>17</sup> *Ibid.*, s. 103.

<sup>18</sup> *Ibid.*, s. 62.